

Coś drgnęło

Fredric Jameson zasłynął jako autor stwierdzenia, że łatwiej jest wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu. Właściwie nie jest to takie szokujące. Przecież kapitalizm to wszystko, co znamy. Nawet gdybyśmy mieli jakoś położyć mu kres, to co miałyby nastąpić po nim? Czym byśmy go zastąpili? Co byśmy zrobili w dzień po rewolucji? Jak byśmy to nazwali? Naszą zdolnością do refleksji – a nawet wyobraźnią językową – nie potrafimy wybiec poza granice kapitalizmu. Dalej rozciąga się jakaś przerażająca otchłań.

Czy to nie dziwne? Nasza kultura lubuje się w nowinkach, ma obsesję na punkcie wynalazczości i innowacji. Rzekomo doceniamy kreatywne, nieszablonowe myślenie. Z pewnością nigdy nie powiedzielibyśmy o smartfonie lub o dziele sztuki: „To najlepszy gadżet czy obraz, jaki kiedykolwiek powstał – nic nigdy go nie prześcignie, szkoda czasu na próbowanie!”. Niedocenianie potęgi ludzkiej kreatywności byłoby

naiwnością. Dlaczego więc, gdy idzie o system gospodarczy, tak chętnie przyjmujemy na wiarę, że kapitalizm jest jedyną możliwością i nie ma co nawet myśleć o stworzeniu czegoś lepszego? Dlaczego tak uczepiliśmy się wyswiechtanych dogmatów tego szesnastowiecznego w gruncie rzeczy modelu, że włączmy go ze sobą w przyszłość, do której on najwyraźniej nie pasuje?

Możliwe jednak, że coś się zmienia. W 2017 roku amerykański student drugiego roku Trevor Hill wstał podczas transmitowanego przez telewizję spotkania w nowojorskim ratuszu i zadał jedno proste pytanie Nancy Pelosi, ówczesnej przewodniczącej Izby Reprezentantów w Kongresie Stanów Zjednoczonych, jednej z najbardziej wpływowych osób na świecie. Powołał się na badania Uniwersytetu Harvarda, z których wynikało, że 51 procent Amerykanów w wieku od osiemnastu do dwudziestu dziewięciu lat już nie popiera kapitalizmu, i zapytał, czy demokraci – partia Pelosi – potrafiliby uwzględnić te szybko zmieniające się realia i nakreślić wizję jakiejś alternatywnej gospodarki¹.

Nancy Pelosi była najwyraźniej zaskoczona. „Dziękuję za to pytanie – powiedziała – ale przykro mi, jesteśmy kapitalistami. Tak po prostu jest – i już!”

Film błyskawicznie rozprzestrzenił się w internecie. Robił piorunujące wrażenie, ponieważ wydobywał na światło dzienne fakt, że kwestionowanie kapitalizmu jest tematem tabu. Trevor Hill nie jest żadnym zatwardziałym lewicowcem. Jest typowym przedstawicielem pokolenia milenialsów – by-

¹ *Survey of Young Americans' Attitudes toward Politics and Public Service*, Harvard University Institute of Politics, 2016.

strym, dobrze poinformowanym, ciekawym świata i pragnącym wyobrazić sobie lepszy. Po prostu zadał szczere pytanie, tymczasem Pelosi zaczęła się jękać i bronić, niezdolna podjąć tematu czy choćby wydukać sensowne uzasadnienie własnego stanowiska. Kapitalizm uważa się za taką oczywistość, że nawet jego zwolennicy nie mają pojęcia, czym uzasadnić jego trwanie. Odpowiedź Pelosi: „Tak po prostu jest – i już!”, miała zamknąć sprawę. Wywołała skutek odwrotny. Obnażyła kruche podstawy wyświechtanej ideologii. To było jak zerwanie zasłony, za którą ukrywał się Czarnoksiężnik z Oz.

Wideo, o którym mowa, przemówiło widzom do wyobraźni, ponieważ ujawniło, że młodzi ludzie są gotowi zmienić sposób myślenia, są w stanie zakwestionować dawne pewniki. Nie tylko zresztą oni. Może większość ludzi nie określiłaby siebie mianem antykapitalistów, lecz wyniki badań ankietowych dowodzą, że znaczna ich większość kwestionuje podstawowe elementy kapitalistycznej doktryny ekonomicznej. Ankieta YouGov z 2015 roku wykazała, że 64 procent mieszkańców Wielkiej Brytanii uważa kapitalizm za niesprawiedliwy. Nawet w samych Stanach Zjednoczonych podobnego zdania jest 55 procent osób. W Niemczech aż 77 procent. W 2020 roku ankieta Edelman Trust Barometer pokazała, że większość ludzi na świecie (56 procent) zgadza się ze stwierdzeniem: „Kapitalizm czyni więcej złego niż dobrego”. We Francji odsetek ten wynosi aż 69 procent. W Indiach jeszcze więcej – 74 procent². Na domiar złego trzy czwarte ludności wszystkich najbardziej liczących się gospodarczo państw

² Edelman Trust Barometer, 2020.

kapitalistycznych wyraża przekonanie, że korporacje są zdeprawowane³.

Odczucia te okazują się jeszcze bardziej wyraziste, gdy mowa o wzroście gospodarczym. Ankieta przeprowadzona przez Uniwersytet Yale w 2018 roku wykazała, że aż 70 procent Amerykanów zgadza się ze stwierdzeniem: „Ochrona środowiska jest ważniejsza niż wzrost”. Opinie takie przeważają także w stanach tradycyjnie republikańskich, łącznie z tak zwanym Głębokim Południem. Nawet w Oklahomie, Arkansas i Wirginii Zachodniej, gdzie wynik jest najniższy, takie stanowisko zajmuje przeważająca większość głosujących (64 procent)⁴. Wywraca to do góry nogami utrwalone od dawna założenia co do zapatrywań Amerykanów na sprawy gospodarki.

Europejska Rada Spraw Zagranicznych (European Council on Foreign Relations, ECRF) w 2019 roku zadała obywatelom czternastu państw Unii Europejskiej jeszcze mocniejszy wariant powyższego pytania: „Czy uważa pani/pan, że środowisko powinno stanowić priorytet, nawet gdyby miało to zaszkodzić wzrostowi gospodarczemu?”. Można by się spodziewać, że badani będą się wahali odpowiedzieć twierdząco w wypadku tak sformułowanej alternatywy. Tymczasem znaczna większość respondentów (od 55 do 70 procent) odpowiedziała „tak”. Tylko w dwóch krajach, wyjątkowo, poparcie okazało się nieznacznie niższe niż 50 procent. Podobne rezultaty spotykamy również poza Europą Zachodnią i Ameryką Północną. Naukowy przegląd licznych badań ankietowych wyka-

³ Według wspomnianego wcześniej badania ankietowego YouGov z 2015 roku.

⁴ *Yale Climate Opinion Maps*, Yale Program on Climate Change Communication.

zał, że kiedy ludzie mają wybierać między ochroną środowiska a wzrostem, „respondenci większości badań w większości krajów wyżej stawiają ochronę środowiska”⁵.

Z niektórych badań jasno wynika, że ludzie są gotowi posunąć się jeszcze dalej. Szeroko zakrojona analiza postaw konsumentów wykazała, że przeciętnie około 70 procent mieszkańców krajów o średnim lub wysokim dochodzie na całym świecie jest zdania, że nadmierna konsumpcja stanowi zagrożenie dla naszej planety i społeczeństw, że powinniśmy mniej kupować i mniej posiadać – i że wcale nie zaszkodziłoby to naszemu dobrobytowi ani nie uczyniło nas mniej szczęśliwymi⁶. Wyniki te są bardzo wymowne. Niezależnie od tego, jak ludzie ci opisaliby swoje poglądy polityczne, formułują oni przekonania dokładnie sprzeczne z podstawową logiką kapitalizmu. Ten niezwykle fakt jest niemal powszechnie przemilczany. Ludzie z całego świata po cichu wzdychają do czegoś innego – lepszego.

Postwzrost

Bywa, że dane naukowe stoją w sprzeczności z dominującym światopoglądem cywilizacji. Kiedy tak się dzieje, pora dokonać wyboru: albo zignorować wiedzę naukową, albo zmienić własny światopogląd. Kiedy Karol Darwin po raz pierwszy udowodnił, że wszystkie gatunki, w tym człowiek, pochodzą od wspólnych przodków, został wyśmiany. Myśl, że ludzie mogli wyewoluować z nietludzi, a nie zostali stworzeni na obraz i po-

5 Stefan Drews et al., *Challenges in Assessing Public Opinion on Economic Growth versus Environment: Considering European and US Data*, „Ecological Economics” 2018, nr 146, s. 265–272.

6 *The New Consumer and the Sharing Economy*, Havas, 2015.

dobieństwo Boga, oraz że dzieje życia na Ziemi sięgają o wiele dalej niż kilka tysięcy lat wstecz, jak zdaje się sugerować Biblia, w tamtym czasie była wprost nie do przyjęcia. Niektórzy starali się wytłumaczyć zebrane przez Darwina dowody, opracowując nieziemskie teorie alternatywne, desperacko usiłowali ocalić *status quo*. Ale mleko już się rozlało. Nie minęło dużo czasu, a wynik prac Darwina stał się konsensusem ludzi nauki, co na zawsze odmieniło nasz sposób widzenia świata.

Z czymś podobnym mamy do czynienia dziś. W miarę piętrzenia się dowodów na ścisłą zależność między wzrostem PKB a postępującą katastrofą ekologiczną coraz więcej naukowców na świecie zmienia podejście. W 2018 roku grupa 238 naukowców wezwała Komisję Europejską do odejścia od wzrostu PKB i postawienia sobie za cel dobrobytu człowieka oraz stabilności ekologicznej⁷. W następnym roku już ponad 11 tysięcy naukowców z ponad 150 krajów podpisało się pod apelem do rządów wszystkich państw o „odejście od pogoni za wzrostem produktu krajowego brutto i poziomu zamożności na rzecz wspierania trwałości ekosystemów i polepszania jakości życia”⁸. To, co jeszcze kilka lat wcześniej było nie do pomyślenia w mainstreamowych środowiskach, obecnie staje się nowym konsensusem.

Odejście od wzrostu nie jest takim szaleństwem, jakim mogłoby się wydawać. Od dziesięcioleci wmawiano nam, że wzrost jest potrzebny, żeby ludziom żyło się lepiej. Okazuje się, że to nieprawda. Począwszy od pewnego punktu, który kraje o wysokim dochodzie na mieszkańca już dawno przekroczyły, za-

⁷ *The EU Needs a Stability and Well-Being Pact, not More Growth*, „The Guardian” 2018.

⁸ William J. Ripple et al., *World Scientists’ Warn of a Climate Emergency*, „BioScience” 2020, nr 70 (1).

leżność między PKB a dobrobytem zupełnie się rozmywa. Jak przekonamy się w rozdziale czwartym, liczy się nie tyle wzrost, ile sposób podziału dochodu i zasobów. Obecnie zaś podział ten jest bardzo, ale to bardzo nierówny. Dość wziąć pod uwagę, że najbogatszy 1 procent ludzi (wszyscy oni są milionerami) uzyskuje co roku dochód w wysokości około 19 miliardów dolarów, co stanowi prawie jedną czwartą światowego PKB⁹. Gdyby się nad tym zastanowić, trzeba by przyznać, że jest to szokujące, oznacza bowiem, że blisko jedna czwarta całej wykonywanej przez nas pracy, wszystkich wydobywanych zasobów oraz emitowanego dwutlenku węgla służy jedynie temu, żeby bogacze stali się jeszcze bogatsi.

Kiedy już w końcu do nas dotrze, że wzrost nie jest nam potrzebny, wówczas będziemy mogli bardziej racjonalnie myśleć o tym, jak zareagować na kryzys, z którym się mierzymy. Naukowcy stawiają sprawę jasno: jedyną realną możliwością odwrócenia ekologicznej katastrofy i utrzymania globalnego ocieplenia w granicach 1,5 stopnia czy choćby 2 stopni Celsjusza jest to, żeby kraje o wysokim dochodzie rozmyślnie spowolniły szaleńcze tempo eksploatacji zasobów, produkcji towarów i wytwarzania odpadów¹⁰. Zmniejszanie zużycia za-

⁹ World Inequality Database.

¹⁰ Dominujący scenariusz w raporcie IPCC z 2018 roku zakłada malejący prze-rób surowców i energii. Jest to jedyny scenariusz umożliwiający zmieszczenie się w granicach 1,5–2 stopni Celsjusza, który nie opiera się na użyciu hipotetycznych technologii ujemnej emisyjności. Jego podstawą jest praca: Arnulf Grubler et al., *A Low Energy Demand Scenario for Meeting the 1.5 C Target and Sustainable Development Goals without Negative Emission Technologies*, „Nature Energy” 2018, nr 3(6), s. 515–527. Moje ujęcie tego scenariusza w: Jason Hickel, Giorgos Kallis, *Is Green Growth Possible?*, op. cit.; Jason Hickel, *What Does De-growth Mean? A Few Points of clarification*, „Globalizations” 2020.

sobów wyeliminuje presję ze strony ekosystemów i zapewni materii życia szansę na ponowne splecenie się w spójną całość, podczas gdy redukcja zużycia energii znacznie ułatwi realizację szybkiego przestawienia na źródła odnawialne, zanim uruchomi się kaskada przekraczanych punktów krytycznych.

Mowa o tym, co nazywa się „postwzrostem” – planową redukcją nadmiernego zużycia energii i zasobów naturalnych, dzięki której gospodarka będzie mogła powrócić do równowagi ze światem żyjącym, a nastąpi to w sposób bezpieczny i społecznie sprawiedliwy¹¹. Możemy bowiem – co ekscytujące – dokonać tego, jednocześnie kładąc kres ubóstwu, podnosząc jakość ludzkiego życia i zapewniając wszystkim dostatek¹². W rzeczy samej, tak właśnie brzmi podstawowa zasada postwzrostu¹³.

11 Zob. Serge Latouche, *Farewell to Growth*, Polity Press, Cambridge 2009; Giorgos Kallis, Christian Kerschner, Joan Martinez-Alier, *The Economics of Degrowth*, „Ecological Economics” 2012, nr 84, s. 172–180; *Degrowth: A Vocabulary for a New Era*, Routledge, red. Giacomo D’Alisa et al., London 2014; Giorgos Kallis, *Degrowth*, Agenda Publishing, Columbia University Press, New York 2018.

12 Joel Millward-Hopkins et al., *Providing Decent Living with Minimum Energy: A Global Scenario*, „Global Environmental Change” 2020, nr 65; Michael Lettenmeier et al., *Eight Tons of Material Footprint – Suggestion for a Resource Cap for Household Consumption in Finland*, „Resources” 2014, nr 3 (3).

13 W oryginale angielskim: *degrowth*. Spośród różnych możliwości oddania tego terminu, jeszcze nie zadomowionego na dobre w naszym myśleniu o ekonomii (dewzrost, wzrost ujemny, a może po prostu *degrowth*?), tłumacz zdecydował się na „postwzrost”, pomimo funkcjonowania ang. *de-growth* obok wyrazu *post-growth*, o nieco innym odcieniu znaczeniowym. Po pierwsze, w dotychczasowych polskich publikacjach na ten temat najczęściej używany był właśnie „postwzrost” (analogicznie do „postmodernizm” czy „postkapitalizm”), po drugie brzmi on mniej niezgrabnie niż „dewzrost” i ma szersze znaczenie niż „wzrost ujemny”; po trzecie – najlepiej, zdaniem tłumacza,

Jak to ma wyglądać w praktyce? Pierwszym krokiem będzie rozstanie się z irracjonalnym przekonaniem, że wszystkie sektory gospodarki powinny przez cały czas się rozwijać. Zamiast bezmyślnie dążyć do wzrostu w każdym sektorze bez względu na to, czy jest on tam rzeczywiście potrzebny, możemy zdecydować, co chcemy rozwijać (służbę zdrowia, niezbędne usługi, rolnictwo regeneratywne¹⁴ – każdy potrafiłby stworzyć taką listę), a które sektory należy radykalnie odchudzić (na przykład paliwa kopalne, prywatne odrzutowce, zbrojeniówkę czy produkcję SUV-ów). Możemy także okroić te aspekty aktywności gospodarczej, które służą jedynie maksymalizacji zysków, a nie zaspokojeniu ludzkich potrzeb – tu przykładem może być zaplanowane starzenie się produktów, projektowanych tak, aby po krótkim czasie się psuły, czy kampanie reklamowe obliczone na manipulowanie ludzkimi emocjami, by to, co już mamy, wydawało się niewystarczająco dobre.

Wyzwalając ludzi od zbytecznej harówki, można będzie skrócić tydzień pracy tak, aby utrzymać pełne zatrudnienie,

oddaje sens, w jakim pojęcie to stosowane jest w tej książce: nie tyle odwrócenie trendu wzrostowego i planowe kurczenie gospodarki, ile zasadnicza zmiana sposobu myślenia o gospodarce – odejście od traktowania wzrostu jako wartości pożądanej w każdych warunkach i jako miernika postępu społecznego. Tę zmianę paradygmatu najlepiej wyraża właśnie przedrostek post- (przyp. tłum.).

¹⁴ Rolnictwo regeneratywne (*regenerative agriculture, restorative agriculture*) – typ rolnictwa nastawiony na trwałą poprawę jakości gleb, wzrost różnorodności biologicznej i naturalną regulację poziomu wód gruntowych. Osiąga się to przez stosowanie różnych technik, na przykład płodozmianu, kompostowania, uprawy bez orki czy przekopywania, permakultury, agroleśnictwa czy holistycznej gospodarki hodowlanej. Istotną cechą systemów rolnictwa regeneratywnego jest ujemna emisja netto CO₂, czyli pochłanianie dwutlenku węgla z atmosfery (przyp. tłum.).

zapewnić sprawiedliwszy podział dochodów i majątku, jednocześnie zaś móc inwestować w dobra publiczne, takie jak powszechna opieka zdrowotna, edukacja i mieszkania w przystępnych cenach. Jak zobaczymy w rozdziale piątym, wszystko to wywiera olbrzymi, wielokrotnie potwierdzany wynikami badań, korzystny wpływ na ludzkie zdrowie i dobrostan. Są to rzeczy kluczowe dla dobrze prosperującego społeczeństwa. Zebrane dowody są naprawdę inspirujące.

Chcę przy tym podkreślić, że celem postwzrostu nie jest spadek PKB. Oczywiście zahamowanie niepotrzebnych wydobycia i produkcji może oznaczać, że PKB może będzie rosnać wolniej, może przestanie rosnać, a może zmaleje. I to będzie w porządku. W warunkach, do jakich przywykliśmy, coś takiego mogłoby wywołać recesję. Recesja jednak jest tym, co następuje, kiedy przestaje wzrastać gospodarka zależna od wzrostu. Jest to zjawisko chaotyczne i katastrofalne. Postuluję coś zupełnie innego. Chodzi o przejście do całkiem odmiennego typu gospodarki, w której wzrost wcale nie jest niezbędny. Przejście to będzie wymagało przemysłenia wszystkiego na nowo – od systemu kredytowego po bankowość – tak aby uwolnić ludzi, przedsiębiorstwa, państwa, a nawet samą innowacyjność, z ciasnego gorsetu ograniczeń narzucanych przez imperatyw wzrostu. Zniesienie tych ograniczeń umożliwi nam wszystkim skoncentrowanie się na tym, co naprawdę ważne.

Podjęcie praktycznych kroków w tym kierunku otworzy przed nami nowe, ekscytujące perspektywy. Będziemy mogli zbudować gospodarkę ukierunkowaną na optymalny rozwój człowieka, a nie na niekończącą się akumulację kapitału – innymi słowy: gospodarkę postkapitalistyczną. Gospodarkę uczciwszą, sprawiedliwszą i bardziej troskliwą.

Idee te już od kilkudziesięciu lat kiełkowały, jak ziarenka nadziei, na różnych kontynentach. Zawdzięczamy je pionierom ekonomii ekologicznej (Herman Daly, Donella Meadows), filozofom (Vandana Shiva, André Gorz), znawcom nauk społecznych (Arturo Escobar, Maria Mies) i ekonomistom (Serge Latouche, Giorgos Kallis) oraz pisarzom i aktywistom wywodzącym się z ludów rdzennych (Ailton Krenak, Berta Cáceres)¹⁵. Teraz wreszcie nagle zaczynają przenikać do mainstreamu i stają się zaczynem niespotykanych wcześniej zmian w naukowym dyskursie. Czeką nas bowiem wybór: czy będziemy ignorować ustalenia nauki, aby utrzymać bez zmian własny obraz świata, czy zmienimy ten światopogląd? Tym razem stawka jest o wiele wyższa niż w czasach Darwina. Tym razem nie stać nas na luksus negacji wiedzy naukowej. Tym razem to sprawa życia i śmierci.

Odnalezienie drogi w przyszłość wymaga zrozumienia, jak w ogóle doszło do tego, że zniewolił nas imperatyw wzrostu. Musimy zrozumieć wewnętrzną logikę kapitału. W tym celu powinniśmy się cofnąć daleko w czasie, do korzeni kapitalizmu, i spróbować pojąć, jak działa ten mechanizm. W tej podróży przyjdzie nam odkryć, że w grę wchodzi coś jeszcze – coś, czego się nie domyślaliśmy. Ostatecznie bowiem okaże się, że nawet sam kapitalizm jest tylko symptomem. Rzeczywisty problem tkwi dużo głębiej, w sferze ontologii, czyli wyznawanej przez nas filozofii bytu.

¹⁵ Historia i ogólny opis idei postwzrostu w: Giorgos Kallis, *Degrowth*, op. cit. Ujęcia z perspektywy krajów światowego Południa można znaleźć w: Arturo Escobar, *Degrowth, Postdevelopment, and Transitions: A Preliminary Conversation*, „Sustainability Science” 2015.

Dorastając we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych, uczymy się wierzyć, że między społeczeństwem ludzkim a resztą żyjącego świata jest jakaś fundamentalna granica: że ludzie są czymś odrębnym od natury i od niej doskonalszym, że człowiek jest podmiotem obdarzonym duchem, umysłem i sprawczością, podczas gdy przyroda jest biernym, mechanicznym przedmiotem. Ten sposób patrzenia na świat nazywa się dualizmem. Odziedziczyliśmy go po długiej linii myślicieli od Platona po Kartezjusza. Przygotowali oni grunt pod przekonanie, że człowiek ma prawo eksploatować przyrodę i podporządkowywać ją sobie. Nie zawsze tak uważano. W rzeczywistości ci, którzy w XVI wieku torowali drogę kapitalizmowi, musieli najpierw wytepić inne, bardziej holistyczne sposoby patrzenia na świat, i przekonać albo zmusić innych ludzi do przyjęcia światopoglądu dualistycznego. To właśnie dzięki niemu życie potaniało, by ułatwić wzrost gospodarczy. Dlatego też to on jest ukrytą przyczyną dzisiejszego kryzysu ekologicznego.

Taka postawa wobec świata nie jest bynajmniej jedyną możliwą. Antropolodzy od dawna wskazują, że przez większą część dziejów ludzie operowali zupełnie inną ontologią – teorią istnienia najogólniej określaną jako animizm. W większości dawnych kultur ludzie nie widzieli przepaści między sobą a resztą świata ożywionego. Wręcz przeciwnie: dostrzegali swoją głęboką współzależność z rzekami, lasami, ze zwierzętami i z roślinami, nawet z samą planetą – widzieli w nich wszystkich istoty czujące, równorzędne z ludźmi i ożywiane przez tego samego ducha. Nieraz nawet czuli się z nimi spokrewnieni.

Ślady tego światopoglądu są żywe jeszcze i dziś – od dorzecza Amazonki, przez górskie rejony Boliwii, po puszcze

Malezji. Wszędzie tam ludzie myślą o pozostałych istotach i bytach – od jaguarów po rzeki – nie jak o „przyrodzie”, ale jak o swoich krewnych, i tak również się do nich odnoszą. Patrzenie na świat w taki sposób istotnie zmienia model ludzkiego postępowania. Jeśli wychodzi się od przesłanki, że wszystkie istoty są moralnie równoważne osobom, to nie można od nich po prostu tylko brać. Eksploatowanie przyrody jako „zasobu”, by samemu się wzbogacić, jest wtedy moralnie naganne – na równi z niewolnictwem czy nawet kanibalizmem. Właściwe relacje opierają się na wzajemności w duchu kultury daru. Należy dawać co najmniej tyle samo, ile się otrzymuje.

Taka logika, niewątpliwie wartościowa z ekologicznego punktu widzenia, stoi w bezpośredniej sprzeczności z podstawową logiką kapitalizmu, która każe po prostu brać, a co jeszcze ważniejsze – brać więcej, niż daje się w zamian. Jak się przekonamy, na tym opiera się podstawowy mechanizm wzrostu.

Myśliciele oświeceniowi wzgardzili ideami animistycznymi, uznając je za wsteczne i nienaukowe. Widząc w nich barierę dla kapitalistycznej ekspansji, usilnie starali się je wykorzenić. Dopiero dziś nauka zaczyna nadrabiać zaległości i doceniać ich wartość. Biolodzy odkrywają, że ludzie nie są oddzielnymi osobnikami, tylko istnieją w symbiozie z mnóstwem mikroorganizmów, od których zależą podstawowe funkcje życiowe człowieka, takie jak trawienie. Psychiatrzy zaczynają zdawać sobie sprawę, że przebywanie w otoczeniu roślin jest niezbędnym warunkiem ludzkiego zdrowia psychicznego, a określone rośliny potrafią leczyć u człowieka skomplikowane urazy psychiczne. Ekolodzy zaczynają dostrzegać, że drzewa bynajmniej nie są nieożywione i nieczułe: komunikują się one ze

sobą, a nawet dzielą pokarmem i leczą nawzajem za pośrednictwem niewidocznych sieci podziemnych grzybni. Fizyka kwantowa uczy nas, że pojedyncze cząstki, z pozoru odrębne, pozostają nierozzerwalnie splątane z innymi, choćby dzieliły je ogromne dystanse. A badacze systemów planety Ziemi zbierają dowody na to, że ona sama funkcjonuje jak jeden żywy superorganizm.

Wszystkie te odkrycia zmieniają nasz sposób myślenia o własnym miejscu w sieci życia i torują drogę ku nowym ontologiom. Akurat w chwili, gdy nasza planeta pogrąża się w ekologicznej katastrofie, zaczynamy uczyć się odmiennego sposobu postrzegania siebie w relacji do reszty życia na Ziemi. Zaczynamy przypominać sobie sekrety, które dawno zapomnieliśmy, a które wciąż odzywają się w naszych sercach jak szepty przodków.

To, o czym mówimy, całkowicie zmienia duszny paradygmat dwudziestowiecznego ekologizmu. Obrońcy środowiska nieraz mają skłonność do przemawiania językiem „ograniczeń”, naszej znikomości i potrzeby osobistych wyrzeczeń. Stawia to jednak sprawę na głowie. Pojęcie ograniczeń od początku błędnie nas ukierunkowuje. Kryje się w nim założenie, że przyroda znajduje się „gdzieś tam”, oddzielona od nas, i przywołuje nas do porządku jak jakiś srogi autorytet. Taki sposób myślenia bierze się z tej samej dualistycznej ontologii, która wpakowała nas w tarapaty. Apeluję o coś całym innym. Nie chodzi o ograniczanie się, tylko o świadomość wzajemnego połączenia – o odnalezienie radykalnego poczucia intymnego związku z innymi istotami. Nie idzie więc o ascezę, lecz o przyjemność, radość i uciechę ze współistnienia. I nie o naszą znikomość, ale o wielkość – o posze-

rzenie granic wspólnoty ludzkiej, przesunięcie naszych granic pojęciowych, ekspansję naszej świadomości¹⁶.

Musi się zmienić nie tylko nasza ekonomia, ale także nasz sposób postrzegania świata oraz naszego w nim miejsca.

Przebłyśki przyszłości

Czasami nowe idee sprawiają, że zaczynamy na wszystko patrzeć inaczej. Upadają stare mity, w polu widzenia pojawiają się nowe możliwości. Złożone problemy rozplývają się albo są o wiele łatwiejsze do rozwiązania. To, co kiedyś było nie do pomyslenia, nagle staje się oczywistością. Bywa, że zmieniają się całe światy.

Lubię sobie wyobrażać, jak to będzie w przyszłości, gdy wrócę do swojego Eswatini i znowu oszołomi mnie mnogość owadów. Będę starym człowiekiem, siedzącym wieczorem na werandzie. Będę obserwować je w zachwycie i wsłuchiwać się w ich cykanie, tak jak kiedyś w dzieciństwie. W tej mojej wizji wiele się zmieniło na świecie. Państwa o wysokich dochodach obniżyły swoje zużycie zasobów i energii do poziomu zrównoważonego ekologicznie. Zaczęliśmy traktować serio demokrację, sprawiedliwiej dzielimy dochody i majątek i położyliśmy kres ubóstwu. Skurczył się rozziw między krajami bogatymi i biednymi. Słowo „miliarder” wyszło z użycia. Czas pracy skrócił się z czterdziestu czy pięćdziesięciu godzin tygodniowo do dwudziestu, trzydziestu, dzięki czemu ludzie mogą więcej czasu poświęcać bliskim, trosce o świat i dosko-

16 Takie ujęcie tematu zaczerpnałem z: Timothy Morton, *Ecology Without Nature*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2007.

naleniu sztuki życia. Wysokiej jakości opieka medyczna i edukacja stały się dostępne dla każdego. Ludzie żyją dłużej, są szczęśliwsi i czują, że ich życie ma sens. Inaczej też myślimy o sobie: zdajemy sobie sprawę z naszego wzajemnego powiązania z resztą życia na Ziemi.

Na naszej planecie wydarzyło się coś niesłychanego. Lasy deszczowe takie jak Amazonia, Kongo i Indonezja odrosły długie i szerokie. Są znowu bujne, zielone i tętnią życiem. Lasy strefy umiarkowanej na powrót rozprzestrzeniły się w całej Europie i Kanadzie. Rzeki płyną czyste i pełne ryb. Odżyły całe ekosystemy. Szybko przestawiliśmy się na odnawialne źródła energii, temperatury na świecie się ustabilizowały, a pogoda zaczęła się przedstawiać na odwieczne tory. Słowem: wszystko zaczęło wracać do zdrowia. My sami zaczęliśmy wracać do zdrowia... i nastąpiło to szybciej, niż komukolwiek wydawało się możliwe. Bierzymy mniej, a jednak zyskujemy znacznie więcej.

Ta książka jest właśnie o takim marzeniu. Czeką nas podróże przez pięćset lat historii. Przyjrzymy się korzeniom, z których wyrósł panujący dziś system ekonomiczny, zobaczymy, jak udało mu się zdobyć tę pozycję i co go napędza. Pomyślimy o konkretnych praktycznych działaniach, które możemy podjąć, aby odwrócić ekologiczną zapaść i zbudować alternatywną, postkapitalistyczną gospodarkę. Odbędziemy również wędrowkę na inne kontynenty, odwiedzimy kultury i społeczności, których interakcje ze światem przyrody mogą ukazać naszym oczom nowe horyzonty wyobraźni.

Na razie to wszystko jest tylko cichym szeptem o tym, co możliwe. Szepty mogą jednak narastać, sumować się w podmuchy wiatru, a posiany wiatr kiedyś obróci się w burzę, która odnowi cały świat.